

# Mirosław Pawliszyn

---

## Dom jako miejsce ujawnienia egzystencji : myśl zebrana w jedenastu uwagach

---

Studia Redemptorystowskie nr 13, 101-116

---

2015

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach  
dozwolonego użytku.

## DOM JAKO MIEJSCE UJAWNNIENIA EGZYSTENCJI. MYŚL ZEBRANA W JEDENASTU UWAGACH

**Słowa kluczowe:** dom, ekofilozofia, symbol, egzystencja  
**Keywords:** house, ecophilosophy, symbol, existence  
**Schlüsselwörter:** Haus, Ekophilosophie, Symbol, Existenz

### Uwaga pierwsza, wstępna

Ekofilozofia to dziedzina wiedzy, która, jak mierniam, opiera się na jednej zasadniczej intuicji. Wskazuje na nią Arne Næss w rozprawie *Ecology, community and lifestyle*. Pisze on: „Mamy poczucie, że nasz świat jest w kryzysie. Chodzimy dokoła w poczuciu pustki w naszym sposobie życia. Wiemy to natychmiastowo, dane nam jest to w spontanicznym poznaniu, w intuicji”<sup>1</sup>. Owszem, dodaje zaraz, że stan ten poświadczony jest przez dochodzące do nas wciąż informacje o tym, w jakiej sytuacji znalazł się świat. Co wyczuwamy, jaka wiadomość dana jest niemal namacalnie, w sposób oczywisty? „Cywilizacja jest po prostu odcięta w sposób beznadziejny od doskonałości otaczającej nas natury. Wszystko dokoła zdaje się ponure i negatywne”<sup>2</sup>. Ekofilozofia bada ów stan rzeczy, czyni refleksję nad otaczającym człowieka środowiskiem. Czytamy w jednym z opracowań, że jest ona „nauką filozoficzną o środowisku przyrodniczym i społecznym, czyli o ekosystemie ziemskim i jego otoczeniu z aspektami teoretycznymi i praktycznymi”<sup>3</sup>. Trzeba uchwycić ów stan napięcia, jaki powstał między człowiekiem a tym, co go otacza. Nie jest wykluczone, że i takie postawienie sprawy zakłóca istotę odkrywanej tu intuicji. Sformułowanie „człowiek i to, co go otacza” kryje informację, iż to człowiek jest w samym centrum refleksji, a reszta stanowi tylko jakiś dodatek, w którym istota ludzka egzystuje. Tymczasem nie ma człowieka bez środowiska, bez otoczenia. Nie jest ono tworzone, raczej samo umożliwia pojawienie się istoty żyjącej. Ekofilozofia, tak jak usiłuję ją tutaj zrozumieć, staje się tym samym bardziej refleksją nad światem niż

<sup>1</sup> A. Næss, *Ecology, community and lifestyle*, Cambridge University Press 2003, s. 1.

<sup>2</sup> Tamże.

<sup>3</sup> J. Dołęga, *Ekofilozofia - nauka XXI wieku*, „Problemy ekorozwoju” 1 (2006), s. 18.

nad człowiekiem. Nie znaczy to, że ten ostatni zostaje pominięty; wszak myślenie jest zawsze związane z istniejącym człowiekiem. Świat rozumiany jako środowisko życiowe musi zostać rozpoznany w swej niewinności, źródłowości po to, by poczynić refleksję nad jego stanem faktycznym, momentem, położeniem, w jakim się znalazł. Dopiero z tej perspektywy ujawnia się człowiek, niejako wydobyty z poczynionej uprzednio refleksji nad naturą. Nie jest on już istotą niezależną, daną samą w sobie, istotą rozumną wyróżnioną ze świata, który sam rozumny nie jest (w tym sensie, że nie posiada zdolności myślenia).

Rzecz jasna, rozważania tego typu prędzej czy później wiodą ku nieuchronnym trudnościom. Czy dany jest nam świat w swej niewinności? Czy faktyczność, to, jakim dany jest nam świat, nie odebrała nam bezpowrotnie możliwości rozpoznania jego stanu źródłowego? Czy dysponujemy jakimkolwiek kryterium pozwalającym rozsądzić, co jest faktyczne, a co źródłowe? Albo inaczej: czy dany jest w jakikolwiek sposób świat bez obecnego w nim uprzednio człowieka – a nawet jeśli tak, to cóż z tego, skoro człowieka w nim „jeszcze” nie ma? Czy jednak pytania te nie biorą się z pierwotnego założenia, iż terminy: sens, rozumność, znaczenie, są ustanawiane przez człowieka, a następnie ekstrapolowane na otaczającą go rzeczywistość? Czy nie jest to również swoista pułapka, z której nie potrafi się wyzwolić również tzw. klasyczna definicja prawdy? Ekofilozofia zatem rodzi się raczej z przekonania (owszem, nieudowodnionego – w czym tkwi jego siła, a nie słabość), że prawda, to, co źródłowe, rodzi się pierwotnie ze świata, fundując jednocześnie człowieka jako takiego, czyniąc go istotą zdolną do rozumienia, przeżywania, odczuwania. Doświadczenie faktycznego stanu rzeczy staje się więc źródłem bólu, cierpienia. Nie znaczy to, że ekofilozofia jest próbą osadzenia człowieka w świecie „bez” cywilizacji, kultury czy techniki. Jest to raczej próba przezwyciężenia tego, co Janusz Kuczyński określa jako „kataklizmy rodzone przez Wielką Naturę”, „niepozorną, cichą, ukrytą naszą własną, jakże prozaiczną i małą naturę, zaczącą w nas”, wreszcie „społeczną vegetację – trwanie bierne, apatyczne”<sup>4</sup>.

### Uwaga druga

Pojęcie „domu” ma charakter wieloznaczny. Myśl to, owszem, trywialna, jednak warta zauważenia i podkreślenia. Może ono bowiem wskazywać na konkretny budynek, przeznaczony do tego, by mogli w nim zamieszkiwać ludzie. Z tej racji ma on zawsze pewien kształt, posiada ściany, które separują go od reszty otoczenia, oraz sufit zabezpieczający go przed wpływem pogody. Pełni on określoną funkcję, będąc miejscem schronienia, odpoczynku, działa-

<sup>4</sup> J. Kuczyński, *Filozofia życia*, Warszawa 1965, s. 11.

nia. Jest ustanowiony poprzez coś, co można nazwać „chwilą inicjacji”, a składa się na nią myśl architekta, zamysł tego, kto ma w nim zamieszkać, wreszcie cały zespół działań o charakterze prawnym, dający możliwość jego zbudowania. Termin ten może być też używany w szerszym znaczeniu. Domem jest wówczas świat, będący miejscem, w którym żyję, doświadczam upływu czasu. W określonym momencie pojawia się na nim, stopniowo dochodząc do świadomości, że „jestem, istnieję, egzystuję”, że „poznaję, doświadczam, neguję, wypowiadam twierdzenia”, że „kocham, nienawidzę, krzyczę, płaczę”, że „pracuję, podziwiam, męczę się”, wreszcie odchodzę z niego, a fakt ten, dla mnie znaczący, zostaje zauważony zaledwie przez mniejszą czy większą grupę ludzi.

Należy zauważyć, że przywołując kategorię domu, chcę o nim myśleć w taki sposób, by nie zatracić z pola widzenia wspomnianej tu wieloznaczności, by moje opisy ją zakładały, uwzględniały, respektowały, by mogły mieć zastosowanie w każdym możliwym przypadku. Jeżeli zamiar taki jest możliwy, jeżeli można odnaleźć takie słowa, które uwzględnią wielość kontekstów, to mają one tutaj być zastosowane. Jest to, co uczciwie należy podkreślić, jakiś rodzaj podważenia przekonania o tym, iż prowadzenie sensownego dyskursu może się odbywać wyłącznie w ramach jednej tylko gry językowej. Szukamy możliwości opisanego tego, co dotyczy tak konkretnie, jak i symbolu.

### Uwaga trzecia

Pomiędzy mną, mieszkańcem, a domem, otoczeniem mojego zamieszkania (nie używam tych terminów w ścisłym nawiązaniu do Martina Heideggera) zachodzi wspólnota odniesienia. Ja jestem dla domu, a on dla mnie. Nie ma mnie bez domu, jak też, na swój sposób, nie ma „tego” domu beze mnie. Warto zobrazować tę myśl. „Ja jestem dla domu” znaczy: jest on domem o tyle, o ile o niego dbam, o ile się nim zajmuję. Jeżeli zaprzestaną tej troski, zamienia się w ruinę, a świat w coś, o czym pisze w najnowszej encyklice papież Franciszek: „Takie sytuacje powodują jęki siostry ziemi, łączące się z jękami porzuconych świata, ze skargą żądającą od nas innej drogi. Nigdy nie traktowaliśmy tak źle i nie okaleczyliśmy tak naszego wspólnego domu, jak miało to miejsce w ciągu ostatnich dwóch stuleci”<sup>5</sup>. Jednocześnie też „dom jest dla mnie”, bądź lepiej: jest odniesiony do mnie, jest sobą ze względu na mnie. Jeśli mnie nie ma, sam traci coś z siebie bądź nie jest już taki, jaki był. Myśl tę oddaje obraz domu, w którym kiedyś mieszkałem, a który teraz ma innych lokatorów. Nie mam już do niego dostępu, stał się na wskroś obcy, nie-ten. Jest tak samo „inny” jak każdy inny, do którego nie mam dostępu. Podobnie świat

<sup>5</sup> Papież Franciszek, *Laudato si'*, rozdz. I, VI, 53.

bez tego oto konkretnego człowieka jest już innym światem. Fenomen „obojętności świata” opisywany przez Leszka Kołakowskiego jest słuszny, a jednocześnie nietrafny (sprzeczność jest tu jak najbardziej na miejscu). Pustka opuszczonego przez kogoś miejsca jest nie do zastąpienia, nawet jeśli „ja”, które odeszło, było całkowicie anonimowe.

#### **Uwaga czwarta**

Skłonni jesteśmy sądzić, że w tej swoistej relacji, jaka zachodzi między mną a domem, elementy ją tworzące pełnią ściśle określoną funkcję. Jeden z nich jest stroną czynną, drugi bierną. „Ja” jestem tym, który dom buduje, urządza go, organizuje, wreszcie opuszcza. Dom jest zaś tym, który w bezbronny i milczący sposób przyjmuje moją aktywność lub też jej brak. Sam z siebie nie może on niczego dodać ani ująć. Nie może siebie stworzyć ani unicestwić.

Można jednak zapytać: czy schemat ten nie może zostać zweryfikowany? Co dzieje się z domem, kiedy mnie w nim nie ma? Co będzie się działo ze światem, w którym mnie nie będzie? Skoro zasadnym jest twierdzenie, iż na drugie pytanie możliwa jest tylko jedna odpowiedź, która brzmi: świat, dla mnie (a mój osąd jest w tym przypadku kluczowy) przestanie istnieć, to czy pierwsze pytanie nie może również dopuścić takiej sytuacji? Skoro dom przestaje być domem, gdy mnie w nim nie ma, to czym wówczas jest? Jaki jest? Czy jest? Kwestia ta, w oczywisty sposób nawiązująca do George’a Berkeleya, nie ma brzmień w sposób radykalny. Nie twierdzimy tutaj, że mój dom „powstaje” w momencie, kiedy jego zarys wyłania się w moim oku, gdy się do niego zbliżam, czy też w chwili, kiedy wkładam klucz do zamka. Pytamy nie tyle, „czy”, ale „czym” jest dom bez mnie. A może przejmuje wówczas inicjatywę, aktywizuje się, „uruchamia”? Powiedzmy, nieco poetycko, że żyje, starając się nadrobić to, czego nie jest w stanie realizować wtedy, kiedy w nim jestem. Ta w oczywisty sposób nieweryfikowalna teza ma, owszem, charakter nienaukowy. Czy jednak nie budzi poznawczego zaciekawienia, o jakie chodzi w filozofii?

Mając w pamięci te trzy uwagi, stawiamy kwestię domu jako miejsca, w którym wyłania się tajemnica egzystencji. Jak rozumieć to zdanie? Kolejno przedstawiane myśli są próbą odpowiedzi na to pytanie.

#### **Uwaga piąta**

Otoczający człowieka świat jawi się jako zróżnicowany. W myśl tego, o czym pisaliśmy wyżej, nie chodzi jednak o twierdzenie, z punktu widzenia człowieka, iż da się w nim wyróżnić klasy przedmiotów, gatunki czy rze-

czy, które do czegoś mają służyć. Wszystko wiąże się bowiem z czynnością nazywania, nadawania znaczeń, przypisywania takiej bądź innej funkcji. Zróżnicowanie owo zawarte jest w świecie jako takim, w którym to, jak powiedzieliśmy, odnaleziony zostaje człowiek. Są zatem takie elementy, które zdają się w swej istocie niezależne od tego, czy je postrzegamy czy nie, czy ich używamy czy nie. Kamień jest kamieniem, a drzewo drzewem; będą one sobą bez względu na to, czy ktoś uczyni je w jakikolwiek sposób obiektem „czemuś służącym”. Da się jednak wyróżnić coś, co zdaje się współ-egzystować, współ-istnieć z człowiekiem. Nie mówimy tu o świecie obojętnym wobec żyjących w nim istot ludzkich. Można bowiem powiedzieć, iż świat bez koegzystującego w nim człowieka jest w pewien sposób martwy, całkowicie obojętny, pozbawiony wszelkiego znaczenia. Nie jest też wykluczone, że stwierdzenie to jest samo w sobie puste i jałowe – wszak świat może mieć, i raczej ma, sens dla innych żyjących w nim organizmów.

Są w świecie rzeczy, które zdają się ustanawiać człowieka w jego istocie, a które też same są przez niego tworzone. Nie istnieją one bez niego, w tym sensie, że nie zyskują właściwego sobie znaczenia; nie są zatem w swoim istnieniu obojętne. Dotykamy tutaj, jak się wydaje, czegoś, co jawi się jako najbardziej elementarny element istnienia – istnienia człowieka i świata, w którym tenże człowiek żyje. Nie ma wszak człowieka bez kontekstu miejsca i czasu, on sam je ustanawia, one też tworzą go jako tę właśnie istotę żyjącą. W tej ontologii świata uwyraźnia się kategoria „domu”, którą próbujemy opisać.

### **Uwaga szоста**

Nie sposób zatem pytać o człowieka poza kontekstem świata, w którym żyje, i odwrotnie. Stąd też należy pamiętać, że żadna kwestia dotycząca istoty ludzkiej nie może pomijać kontekstu czasu i miejsca; myślenie o człowieku jest zarazem myśleniem o świecie. Stwierdzenie to, jeśli jest słuszne, odsyła właśnie do „domu” rozumianego nie tylko symbolicznie, ale i dosłownie. To dlatego właśnie pisaliśmy wyżej, że wieloznaczność tego pojęcia nie jest sytuacją domagającą się przewyżnienia, doprecyzowania. Dom to miejsce, w którym się żyje i wykonuje najbardziej prozaiczne czynności. Jest tak, że dokonują się one wyłącznie tutaj, poza nim zdają się prowizoryczne, niepełne, w pewnym sensie nie-poradne. Jak to rozumieć? Odwołajmy się do przykładu. Czynność zmywania naczyń lub mycia podłogi wykonywane w domu są wyraziste, podejmowane w nim i dla niego. Te same działania poza domem (mycie naczyń w przydrożnym strumieniu lub sprzątanie namiotu) mają charakter zastępczy, tymczasowy. Mówimy o nie-poradności. Czynności wyko-

nywane w domu są rodzajem „porady” – podpowiedzi, wskazówki, zalecenia, są czynieniem jakiegoś dobra dla domu i odwrotnie, dla tego, kto je wykonuje. Realizowane poza tym miejscem tracą ów walor, są w jakimś sensie wymuszone, wyzute z właściwego dla siebie znaczenia.

Również w wymiarze symbolu rozróżnienie to ma zastosowanie. Dom jest symbolem ciepła, bezpieczeństwa, spokoju, do którego wraca się myślą. Nie dotyczy to żadnych jego zamienników, miejsc, w których się przebywało chwilo-wo. Zostały one pozbawione symboliki, a raczej nigdy jej nie miały. Były, jak mówimy, „miejscem zakwaterowania”, „tymczasowego pobytu”, którego szczególności, kontury już po krótkim czasie zostają zatarte.

Czy powodem takiego stanu rzeczy jest moje nastawienie, świadomość, która przyzwyczała się do miejsca, związała z nim, utożsamiła, czy może samo miejsce skłania do określonych przeświadczeń (terminu „przyświadczenia” używam tu w kontekście kard. Newmanna)? Wybór pierwszego rozwiązania jest rodzajem psychologizacji, opowiedzenie się za drugim zdaje się przypisywać miejscu cechy, które nie podlegają żadnej weryfikacji. Mówimy jednak, o czym warto przypomnieć, o czymś (domu), co współ-egzystuje z człowiekiem, poruszamy się na gruncie ekofilozofii, rozumianej jako „dowartościowanie” świata (co jest rodzajem rezygnacji z uprzywilejowania podmiotowości), zatem zarysowane w tym pytaniu dylematy zdają się tracić na znaczeniu. Moje „związanie” z domem i „prowizoryczność” wszystkiego, co jest jego „naśladownictwem”, zdaje się więc mieć inne zamocowanie, niewynikające z psychiki czy przypisywania czemuś właściwości, których, jak wolno sądzić, mieć nie może. Śladów wyjaśnienia należy poszukać u Martina Heideggera.

### Uwaga siódma

Przezwyjęcie podmiotowości, o czym wspomnieliśmy wyżej, nie jest powrotem do tradycyjnej metafizyki, rodzajem bezwarunkowego zawierzenia światu i prawdom, jakie mają w nim rządzić. Mamy do czynienia z poszukiwaniem drogi pośredniej, w której miejsce i ten, kto je „zamieszkuje”, są sobie współ-dani, dla siebie współ-obecni (przypomnijmy, sytuacja ta nie zachodzi wobec świata jako takiego, ale jedynie określonych jego fragmentów, wycinków). Natrafiamy na trudny do uchwycenia moment, przy czym słowo to pojawia się nieprzypadkowo. Prawda, o której usiłujemy powiedzieć, zdaje się właśnie momentem, chwilą, w której dana jest sama w sobie. Powiedzmy więc za Heideggerem, że moje charakterystyczne i wyjątkowe związanie z domem nie wynika z samego faktu, że jestem w nim obecny przez jakąś część mojego życia (szczególnie tę, która składa się na moje narodziny i dorastanie

– nie jest to regułą, bowiem nierzadkie są przecież sytuacje, że ktoś wspomina dom rodzinny jako traumę, a odnajduje go w wieku dorosłym). Wyjaśni Heidegger, że mamy tu do czynienia ze sposobem „bycia bytu, który jest w jakimś innym”<sup>6</sup>, i chciałoby się dopowiedzieć – „nic ponad to”. Stwierdzenie to oznacza ni mniej, ni więcej to, że coś pozostaje w jakimś stosunku przestrzennym do czegoś innego. Z samego faktu mojego przebywania w czymś, gdzieś, wobec czegoś nie rodzi się jeszcze więź jako taka. Odwołując się do prostego przykładu: z tego, że woda jest w szklance, nie wynika w żaden sposób to, że są one do siebie trwale odniesione.

To raczej bezsporne przekonanie podpira Heidegger w ten sposób, iż stara się wykazać błędne założenie o charakterze ontologicznym (dodajmy – również antropologicznym, a śmiem twierdzić, że i etycznym). Można je opisać, przywołując ten oto fragment: „Bycia-w nie da się uwidocznic ontologicznie za pomocą ontycznej charakterystyki, która stwierdzi, powiedzmy, że bycie-w pewnym świecie jest własnością duchową, a »przestrzenność« człowieka jego cielesnym uposażeniem, zawsze »ufundowanym« zarazem przez fizykalną materialność. W taki sposób łąduje się znów przy współ-obecnym-byciu tak uposażonej rzeczy duchowej obok rzeczy cielesno-fizykalnej”<sup>7</sup>. Podejmując sugestię niemieckiego filozofa, podkreślmy raz jeszcze, że pozostawanie na poziomie odróżnienia „ja” od tego, co je otacza, jest w przypadku prowadzonych tu rozważań pułapką, która nie wyjaśnia istoty rzeczy. Są bowiem miejsca, które uwyrażniają wzajemność „ja” i otaczającego świata.

Koniec końców, dotykamy tu jakże ważnego fragmentu myśli Heideggera, przy czym, co należy zaznaczyć, używamy jej w nieco zmienionej formie. Zmiana ta wiąże się z tym, iż doświadczenie, o którym pisze filozof, jest stosowane do całości bytu, jest fundamentalnym sposobem bycia, podczas gdy używana w tym tekście argumentacja dotyczy wyłącznie domu jako miejsca, w którym zostaje ujawniona owa myśl (w tym też sensie jest to rodzaj polemiki z Heideggerem). Czytamy więc: „bycie-w nie jest żadną »własnością«, którą jestestwo raz by posiadało, innym razem nie, i bez której mogłoby być równie dobrze, jak z nią. Nie jest tak, że człowiek »istnieje«, a jego bycie ma ponadto jakiś stosunek do »świata«, który człowiek by sobie niekiedy mógł zafundować. Jestestwo nigdy nie jest »najpierw« bytem niejako wolnym od bycia-w, który czasem miałby ochotę na nawiązanie »stosunków« ze światem”<sup>8</sup>. Zatem sugerujemy tutaj, że wyjątkowość mojej więzi z domem nie bierze się stąd, że raz w nim jestem, a innym razem przebywam poza nim. Odniesienia fizyczne, przestrzenne nie mają tu znaczenia. W ten sposób jestem bądź nie jestem

<sup>6</sup> M. Heidegger, *Bycie i czas*, tłum. B. Baran, Warszawa 1994, s. 75.

<sup>7</sup> Tamże, s. 79.

<sup>8</sup> Tamże, s. 80–81.



obecny ze wszystkimi innymi rzeczami, miejscami, okolicznościami. Dom stanowi innego rodzaju związek, które nie bierze się ani z zewnętrznych okoliczności, ani też z moich lub czyichkolwiek ustanowień. Jestem z nim, w nim i dla niego, z kolei zaś on sam jest tym, czym jest, wyłącznie ze mną. Nie można tego powiedzieć o innym miejscu; przywołując Józefa Tischnera: ani o warsztacie pracy, ani świątyni, ani cmentarzu. Przyjdzie nam jeszcze powrócić do tej kwestii w końcowych wersach przedstawianego tekstu.

Nie dość na tym. Nie pozostaję „w stosunku” do domu, choć sugerować to może termin „relacja”, którego tu niejednokrotnie używamy. Można wręcz powiedzieć, że nawet nie istnieję bez domu, że moja więź wobec niego raz jest tracona, raz odzyskiwana, że tężeje, a potem narasta. Owszem, może ona słabnąć, być nieuświadomiana; mogę definitywnie opuścić mój dom, by już do niego nigdy nie wrócić, jednak są to tylko „zewnętrzne” przejawy czegoś, co w swej istocie jest niezmiennie, co ustanawia nas we wzajemności odniesienia, wzajemnego tworzenia<sup>9</sup>.

### Uwaga ósma

Więź, o której mowa, ma moment inicjacji, trwania, lecz z tego, co próbujemy tu wykazać, wynika, że nie ma ona zakończenia. Szczególnie ostatnia myśl brzmi nad wyraz zagadkowo. Poddajmy ją analizie. Mówiąc o inicjacji, musimy zauważyć, że odróżnić od siebie należy pojęcia „budyńku” i „domu”, przy czym rozróżnienie to ma zastosowanie w odniesieniu do jakiegoś „ja”, podmiotu, dla którego nabiera ono sensu. Nie każdy budynek jest domem, co oczywiste i bezsporne, natomiast każdy dom jest bez wątpienia budynkiem. By budynek stał się domem, musi zostać przyjęty i zamieszkały, a słowa te należy rozumieć dosłownie. Bez „ja” nie zaistnieje, bez obecności pozostanie tylko budowlą, niczym więcej. Można powiedzieć o „osobowym” rysie, jaki musi mieć to, co określa się mianem domu. Zarazem samo „ja” dopiero w domu staje się sobą. Zwykło się twierdzić, szczególnie na gruncie filozofii spotkania czy dialogu, że warunkiem zaistnienia „ja” jest zawsze jakieś „ty”, bądź „my”, jak chce personalizm. Warto więc dopowiedzieć, iż to, co staje się domem poprzez moją w nim obecność (czy pojawienie się), stając się, czyni ze mnie „ja” w całej pełni.

To, co nazywam tu „trwaniem”, jest rzeczywistością niezwykle złożoną. Składa się na nie coś, co określa się jako „życie”, egzystencja, czyli „ja” sam zanurzony w czasie. Element czasowy jest tu niezbędny. Można mówić o wzajemnym współ-dojrzywaniu, dorastaniu, a może lepiej „zakorzenianiu się” nie

<sup>9</sup> Być może właśnie w tym miejscu otwiera się droga do filozoficznej analizy stanu bezdomności.

tyle „w”, ile raczej „wraz” z miejscem, w którym jestem. Przywołajmy tu Gabriela Marcela. Na czasowość składa się przeżycie „spontanicznej i bezpośredniej świadomości jakiegoś zawsze, jakiegoś przeżycia odwieczności wiążącego się z dobrze znanymi przedmiotami, wśród których żyjemy, z otoczeniem, wśród którego wypełnia się codzienne obowiązki”<sup>10</sup>. Jest to jeden element składowy, i zdaje się on zawarty we mnie, w odczuciu swoiście pojmowanego bezpieczeństwa, bliskości, spokoju, które bierze się właśnie z uświadomienia sobie faktu, iż w domu przedmioty są ze mną współobecne, stają się towarzyszami mojej codzienności, są-ze-mną-obecne. Jest też drugi element, na który wskazuje francuski filozof, czyli „trudne do sformułowania odczucie jakiejś opiekuńczej obecności wcielającej się w te przedmioty, w to otoczenie, pogłębiającej jak gdyby i zabarwiającej codzienny horyzont”<sup>11</sup>. „Opiekuńcza obecność” to coś, co „dom” wydaje się mieć w sobie, lub inaczej mówiąc, co daje mi on wraz z chwilą, w której staje się domem dla mnie. Jest to opiekuńczość rozumiana jako bycie przedmiotów dla mnie, jako coś, co określamy tu innym słowem: „służebność”, rozkładająca się na takie doświadczenia, jak doradztwo, pomoc, zastępowanie, zachwyty, ekstaza, rozkosz, przyjemność, i wiele innych. Rzeczy mogą i czynią coś dla mnie, składając się na dom, a więc miejsce, w którym żyję. W tym też sensie odchodzimy tutaj od Heideggerowskiej koncepcji poręczności przedmiotów, a raczej narzędzi. W domu, tak jak próbujemy go tutaj opisać, termin „narzędzie” ma ewentualnie znaczenie techniczne, potoczne, jest, paradoksalnie, raczej rozminięciem się z prawdą o przedmiocie jako takim niż jego uchwyceniem.

Widać więc, że w przedstawianej perspektywie nie ma czegoś takiego, jak rozróżnienie na „ja” i nie „ja”, wewnętrzne i zewnętrzne, we mnie i poza mną. Rzecz jasna, dopowiedzmy, uwaga ta nie ma charakteru uniwersalnego; nie twierdzimy, że „wszystko jest wszystkim”, że istnieje w świecie jakaś całość, która nie podlega jakiegokolwiek formie podziału. Ma ona zastosowanie w tym jednym, być może jedynym przypadku, kiedy człowiek odnajduje w swoim życiu coś, co z przekonaniem określi mianem domu. Prawda ta uwidacznia się właśnie w fazie „trwania”, czyli mojego bycia w domu, mojej łączności z nim. Jest ono doświadczeniem egzystencji, przeżywaniem codzienności, a zatem zawsze jakąś formą wzrastania, pogłębiania, rozwijania, ale też, dodajmy, ponoszenia porażek, szeroko rozumianej destrukcji. Wszystkie te doświadczenia dokonują się właśnie w „domu” bądź też razem z nim; dzieją się w nim lub też są doń przynoszone, by tu mogły być raz jeszcze przeżyte. W tym sensie „dom” staje się miejscem powiernictwa, właśnie współ-przeżywania. Gest

<sup>10</sup> G. Marcel, *Homo viator*, tłum. P. Lubicz, Warszawa 1959, s. 109–110.

<sup>11</sup> Tamże, s. 110.

zamknięcia drzwi po powrocie do domu nabiera tym samym głęboko symbolicznego znaczenia. Tak jak ich otwarcie jest wyjściem do świata, ze świadomością, iż coś zostawiam, opuszczam, tak ich zamknięcie jest symbolem powrotu, odzyskania tego, co zostało utracone (nawet jeśli jest to tylko chwila). Tego, co stanowi o moim domu, nie wynoszę do świata, jednak to, co jest światem, jest przynoszone do domu i tu na swój sposób powtórnie przeżywane, analizowane, tłumaczone. Mam bowiem świadomość, że w moim domu mogę mówić o wszystkim, że dane mi w nim jest maksimum bezpieczeństwa.

Powróćmy raz jeszcze do Marcela: „Dochodzimy do przekonania, że to, co zewnętrzne, jest również wewnętrzne, a raczej do stwierdzenia, że rozróżnienie to nie ma sensu tam, gdzie chodzi o rozwój jakiegoś istnienia”<sup>12</sup>. Sens tych słów wydaje się uchwytty intuicyjnie, a bardziej drobiazgowo opisy zdają się raczej zaciemniać, niż rozjaśniać kwestię. Przywołajmy tu jeszcze wypowiedź Hanny Buczyńskiej-Garewicz: „Miejsce staje się domem, gdy następuje zestrojenie jego duchowych treści z duszą mieszkańca. Ani miejsce, ani mieszkaniec nie jest pierwsze w tym związku, to, co pierwsze, to sama relacja, określająca jakąś przestrzeń formalną jako miejsce, a człowieka jako mieszkańca miejsca”<sup>13</sup>.

### Uwaga dziewiąta

Wypowiedziana wyżej myśl, iż opisywana po wielokroć więź pomiędzy mną a moim domem nie może zostać utracona, brzmi problematycznie. Codzienne doświadczenie zdaje się stać z nią w sprzeczności. Opuszczamy dom rodzinny, jesteśmy świadkami dramatu bezdomności, dom jako taki może w jednym momencie zamienić się w ruinę. Wreszcie my sami tracimy go bezpowrotnie wraz z własną śmiercią. Utrata czegoś takiego jak dom wydaje się wpisana w egzystencję człowieka. Józef Tischner wskaże na jedną jego istotną cechę: „Dom jest jednak również miejscem dramatu, a nawet tragedii”<sup>14</sup>, i dopowie: „Każdy dom jest skazany na opustoszenie”<sup>15</sup>.

Nie ulega wątpliwości, że słowo „dramat” funkcjonuje tu na określonym i jednobrzmiącym poziomie. Dramatyczne jest to, że więź ma zostać rozerwana: bądź przez moje odejście, bądź przez rozpad samego domu. Dla jednego i drugiego jest to sytuacja dramatyczna, która da się opisać terminem „opuszczenie”. Owszem, dla mnie samego ten oto dom może zostać zastąpiony innym,

<sup>12</sup> Tamże, s. 111.

<sup>13</sup> H. Buczyńska-Garewicz, *Miejsca, strony, okolice. Przyczynek do fenomenologii przestrzeni*, Kraków 2006, s. 36–37.

<sup>14</sup> J. Tischner, *Filozofia dramatu*, Kraków 1998, s. 229.

<sup>15</sup> Tamże.

i może zostać zamieszkały przez kogoś innego. Więż jednak została rozerwana, nowy dom nie będzie miał żadnego związku z poprzednim, a ja sam będę już związany z tym oto konkretnym miejscem. Wolno zadać jednak pytanie: czy rozpad ten ma charakter trwały, bezpowrotny?; lub inaczej: czy nie może się on oprzeć czemuś, co nazwać można „żywą pamięcią”, „trwającym wspomnieniem”, w którym jedno i drugie żyje, w którym się każdorazowo odnawia?

Jednak taka interpretacja jest dość prosta i, jak można mniemać, nie oddaje pełni problemu. Problemem jest: jak rozumieć dramat, o którym pisze Tischner? Wszak w tekście polskiego filozofa rozgrywa się on w specyficzny sposób. Jest on zawarty na początku i końcu wszelkiego pytania, jakie jest w stanie człowiek zadać. Wybrzmiewa więc w chwili, kiedy pytam o samego siebie, kim jestem, ale również wtedy, kiedy szukam rozwiązania, kiedy rysują się przede mną możliwe odpowiedzi. Jak zatem ujawnia się dramatyczność w pytaniu o utratę domu?

W nielicznych tekstach, w których poruszany jest ten właśnie problem, przebija przeświadczenie, iż dom jest miejscem, w którym odnajduję samego siebie, odnajduję przestrzeń własnej egzystencji. Dom umożliwia mi sformułowanie pytania o samego siebie. W tzw. domu rodzinnym dorastam do tego, by owo pytanie zadać; odnajdując inny dom, w nim właśnie odnajduję coś, co można nazwać moją własną tożsamością. Jest też tak, że chwila, w której zdaje się, iż utraciłem dom, zmusza mnie do pytania o sens, wartość życia. W każdym z tych doświadczeń dom jest obecny jako punkt odniesienia, miejsce, bez którego mnie nie ma, a przynajmniej nie ma mnie w pełni. Dom opuszczony, z rozmaitych racji, jest więc miejscem wspomnienia, odradzania się, odzyskiwania siebie; ten, który nagle zniknął, zdaje się żyć, być wciąż obecny. Dramatyczność zdaje się w tym momencie zawierać w samym fakcie posiadania i braku, wspomnienia, które żyje, a jednocześnie pozostaje wspomnieniem. Można ją też zauważyć w domu, jak powie Tischner, opuszczonym, który, mimo iż jest już domem dla kogoś innego (spełniając wszystkie funkcje, jakie ma pełnić), zdaje się na wskroś obumarły, pozostawiony, pozbawiony mojej w nim obecności. Brak, który tu opisujemy, jest jednocześnie rodzajem wołania o mnie, znowu wspomnieniem tego wszystkiego, co się w domu wydarzyło. W tym właśnie sensie mówimy o trwałości więzi.

Wolno w tym momencie zadać pytanie, czy dom zamieszkały „na nowo” jest tym samym miejscem, którym był do tej pory, czy staje się czymś innym, nowym, mimo że miejsce jako takie się nie zmieniło, a zyskało „tylko” nowych mieszkańców. Autor tego opracowania skłania się ku drugiej możliwości, przy czym argumentacja na rzecz tego przekonania wydaje się trudna.

## Uwaga dziesiąta

W *Filozofii dramatu* Tischner zestawia dom z warsztatem pracy, świątynią i cmentarzem. Warto przeanalizować i ten ślad. Co różni te miejsca od domu, skoro w każdym z nich też spędza się określony czas własnego życia?

O warsztacie pisze autor w kontekście miejsca pracy; to tutaj dochodzi do tego, co nazywa on „zakorzeniem”<sup>16</sup>. Rozjaśnijmy tę myśl. Dochodzi tutaj do „bratania” się człowieka z ziemią, na której żyje. Ta jawi się jako pole możliwych działań, teren do zagospodarowania. Warsztat daje też poczucie stabilności, bezpieczeństwa. To tutaj, z tej pozycji, z tego miejsca dokonują się akty urabiania otaczającego świata. Zauważmy pewną intuicję – praca wykonywana poza warsztatem jest na swój sposób niebezpieczna; wydaje się wówczas, że człowiek jest nie-zabezpieczony, bezbronny, nagi. Jego zmaganie się z otoczeniem uwydatnia jego samotność, nieporadność, znikomość wobec świata. Warsztat zdaje się chronić człowieka, dawać mu poczucie siły, zdolności, twórczości. Czy jednak może on zastąpić dom? Wydaje się, że nie, a to z jednego istotnego powodu. Warsztat jest w całości podporządkowany wpływowi czasu. Funkcjonuje wyłącznie wtedy, gdy w określonych godzinach jest wypełniony obecnością pracującego. Element ten jest nieusuwalny, on sprawia, że warsztat na ileś godzin staje się namiastką domu (wszak tutaj nie tylko pracuję, ale też jem, chwilami odpoczywam), lecz zawsze tylko na określony odcinek czasu. Nie dość na tym; Tischner powie, że praca „staje się źródłem słabości i śmierci”<sup>17</sup>. Istotnie, warsztat jest miejscem, w którym dominującą rolę odgrywa praca, wysiłek, poświęcanie własnych mocy. Jest jednowymiarowy, podlega określonemu schematowi działania, i to takiemu, który „zużywa siły”, prowadząc ku zmęczeniu, znużeniu, niechęci. Przychodzi wręcz moment, w którym staje się on miejscem „niechcianym”, takim, „od” którego chce się uciec. Jest jedno miejsce, „do” którego się ucieka – dom.

Inaczej ma się rzecz z innym symbolicznym (ale nie tylko) miejscem, jakim jest świątynia. Symbol znajduje swoje uwyrażnienie w konkretności. Paradoksalnie, świątynia jest miejscem ujawnienia się tego, co konkretne. Przychodzę do niej w określonym celu, mam przekonanie, że tutaj właśnie (zwłaszcza tutaj, wyłącznie tutaj) otrzymam to, co jest mi potrzebne, niezbędne, upragnione. Na pytanie, czego szukam, odpowiedź może być tylko jedna – dobra. Jest to jednak dobro o specyficznym, wyjątkowym charakterze. Związane jest ze sferą *sacrum*, ma ściśle religijny wymiar. „Człowiek przychodzi do świątyni, aby się uświęcić”<sup>18</sup>, i wszystko, co dookreśla to miejsce, składa się na jego

<sup>16</sup> Tamże, s. 231.

<sup>17</sup> Tamże, s. 232.

<sup>18</sup> Tamże.

kształt, wygląd, służyć ma temu jednemu celowi. Świątynia, o czym szerzej mówi teologia, jest miejscem wyjętym, wyłączonym ze świata. W tym sensie jest ona miejscem nie-codziennym, to znaczy innym od tego wszystkiego, co składa się na moją egzystencję. W świątyni nie śpię, nie odpoczywam, nie dojrzewam. W niej wszystko, co mam, staram się przenieść na inny wymiar bytowania. W języku potocznym mówi się czasem, że nawet po doświadczeniach w świątyni „wzniosłościach” trzeba wrócić do codzienności. Przy czym powrót ten nie jest wymuszony, oczekiwany. Dom nie jest miejscem ucieczki ze świątyni. Inaczej, ona sama każe nam pytać o to, czy jest jakakolwiek możliwość znalezienia domu, który będzie na zawsze wyjęty spod wpływu czasu. Wracam do mojego domu przepełniony pytaniem o tę właśnie możliwość.

Cmentarz to jeszcze jedno miejsce, w którym rozgrywa się moja egzystencja, a rozgrywa się w podwójnym znaczeniu. Najpierw jest on dla mnie miejscem, gdzie doświadczam obecności i zarazem nieobecności tych, którzy je „zamieszkują”. Są to ludzie całkiem anonimowi, znani mi wyłącznie z nagrobnego napisu, ale także ci, których znałem, których wspomnienie jest we mnie jakoś żywe. Moje bycie na cmentarzu rodzi szczególnego rodzaju pytanie: czy pomimo śmierci istnieją jeszcze jakiejkolwiek formy łączności pomiędzy nami? Jest i drugi niezwykle istotny moment, w którym rodzi się pytanie o mnie samego, mój los, trwanie bądź też definitywne zaginięcie wraz z moją własną śmiercią. Tak jak w świątyni pytałem o możliwość wiecznego zadowolenia się, tak pytam o moją własną egzystencję. Czy to, co działo się ze mną za życia, a w szczególności co działo się ze mną w moim domu, w sferze szeroko rozumianej intymności, wyczerpuje się w tych i tylko tych doświadczeniach? Powrót do domu i w tym przypadku nie jest ucieczką. Być może najbardziej doniosłym doświadczeniem będzie to jedno – w obliczu nieoczywistości wieczności wracam do domu z poczuciem jeszcze głębszego związania z tym, co mam, tym, co jest mi dane tu i teraz. Cmentarz daje tym samym możliwość jeszcze pełniejszego związania z ziemią. To doświadczenie wydaje się bezsporne.

### **Uwaga jedenasta, końcowa**

Podjęta próba opisu kategorii domu natrafia na jedną istotną przeszkodę. Niektóre obrazy, odniesienia, doświadczenia stają się dzisiaj coraz bardziej obce, niezrozumiałe. Domy zamieniają się w twierdze, straszą maszywnością budowy, zawilocią konstrukcji; stają się coraz bardziej sterylne, zautomatyzowane. W coraz bardziej wymyślny sposób są odseparowywane od otaczającego świata, a wszelki kontakt z nim obwarowany jest przeraźliwym

dźwiękiem alarmu. Nie dość na tym, sam świat staje się miejscem opuszczonym, pomijanym w przeżywanej przez człowieka egzystencji. Staje się rodzajem noclegowni, której jedyną funkcją jest w jak najkrótszym czasie dać mi maksimum komfortu i odpoczynku. Wszystko to zaciera symbolikę domu, drzemiące w nim znaczenia, ukryte niuanse. Niemożność dostrzeżenia tych wymiarów jest też, jak się wydaje, przyczyną tego, iż sam człowiek nie jest w stanie uchwycić własnej egzystencji, zobaczyć samego siebie jako tego, któremu dana została zagadka bycia w świecie.

Obraz domu, jaki przewijał się na tych stronach, to miejsce, w którym żyję, jestem, które daje mi poczucie spokoju, bezpieczeństwa, ochrony, które staje się i wzrasta wraz ze mną, które dając mi możliwość życia, w jakiś sposób mnie samego funduje. Jest moim własnym otoczeniem, miejscem, z którego „spoglądam” na świat, doświadczam go, zauważam. Można powiedzieć, że świat przestaje być straszny, okrutny, niepokojący, kiedy mam możliwość patrzenia nań z perspektywy mojego domu. Do takiego obrazu można znaleźć jeszcze jedno dopowiedzenie.

Francuski filozof Gaston Bachelard w swych subtelnych analizach zauważa, że nasze życie upływa „w pośredniej części domu”<sup>19</sup>, gdy tymczasem są jeszcze dwa miejsca nieodłącznie do niego odniesione. Są to strych i piwnica. Myśl ta prowadzi autora do bardziej szczegółowych rozważań. Odniesione do domu, ściśle z nim związane, strych i piwnica wprowadzają w nową rzeczywistość. Zawierają się w nich dwa światy, „z jednej strony mrok, z drugiej – światło, z jednej – głuche szmery, z drugiej – ostre odgłosy. Widma z góry i widma z dołu mają różne głosy i różne postaci”<sup>20</sup>. Jest to droga w dół i droga w górę, w jednym i drugim przypadku wiodąca z domu. Są to pierwsze „wyprawy”, jakie się odbywa ku temu, co nieznanne, tajemnicze. Miejsca te jednak nie są całkowicie obce, wszak są z domem związane, wypływają zeń i do niego ponownie wiodą. Tajemniczość piwnicy wiąże się z dojmującą niepewnością, nieoczywistością tego, co mogę w niej zastać, zaś tajemniczość strychu to nowa perspektywa, możliwość innego spojrzenia na świat, zmiany miejsca, oderwania się od codziennych przyzwyczajęń. Bliskość domu, o której wiele tu mówiliśmy, wiąże się również i z tym wymiarem, gdyż dzięki niemu, niejako w nim i poprzez niego mogę zmierzyć się ze światem, otoczeniem, jego bliskością i zagadkowością.

Jest to okazja nie tylko do poznania świata, ale również samego siebie, szczególnie zaś doświadczenia samotności. W piwnicy trzeba zmierzyć się z wątpliwością, czy na pewno jestem tu sam, czy nie otacza mnie niewidzialny

<sup>19</sup> G. Bachelard, *Wyobraźnia poetycka*, tłum. H. Chudak, A. Tatarkiewicz, Warszawa 1975, s. 311.

<sup>20</sup> Tamże.

świat zjaw, duchów, a szerzej mówiąc: nieoczywistości, zagadkowości. To pytanie domaga się, bym odnalazł samego siebie jako tego, któremu przychodzi zmierzyć się z tym, co okryte aurą mroku. Na strychu z kolei moja samotność nie jawi się jako groźna, wydana na pastwę tego, co nieznanne. Tutaj jest ona inaczej przeżywana, stając się otwarciem na świat, uruchomieniem tkwiących we mnie marzeń. Zauważmy jednak, że wszystko to dane jest mi poprzez dom – wszak ani strych, ani piwnica nie są nimi bez domu.

Poszukiwaliśmy śladów, sugestii, odpowiedzi, które pozwolą nam spojrzeć na dom jako miejsce, w którym ujawnia się moja egzystencja. Mówimy o sugestiach, bowiem tylko z takimi sposobami docierania do prawdy możemy mieć w tym przypadku do czynienia. Gdy stosujemy inne kryteria, domagając się sprawdzalności stawianych tez – dom okazuje się tylko budynkiem, stertą cegieł i płyt, a ja kimś, kto w jakimś momencie życia w tymże miejscu przebywa. Być może tutaj właśnie potrzeba filozofii znacznie bardziej subtelnej, wyważonej, potrafiącej połączyć racjonalność wywodu z poruszeniem wyobraźni. Tak zresztą zdaje się funkcjonować ekofilozofia, widząc dramat napięcia, jakie rozciąga się dzisiaj pomiędzy światem a żyjącym w nim człowiekiem.



## Summary

### **Home as a place of manifestation of existence. A thought collected in eleven comments**

The concept of “home” has many meanings. The idea is indeed trivial, however worth of notice, and highlighting. It may indicate a specific building, designed to ensure that people can live in it. For this reason, it always has a specific shape, has walls that separates it from the rest of the surroundings as well as a ceiling that separates it from influence of the weather. It has a function, being a place of refuge, rest, likewise action. It is established by what might be called “a moment of initiation”, it involves an architect’s thought, the mind of the one who is meant to live there, and finally the entire set of a legal nature activities, that provides a possibility for building it. This term can also be used in a broader meaning. It is then the world which is a place where I live, I experience the passage of time. At a certain moment I appear on it, gradually coming to the realization that “I am, I exist”, that “I recognize, experience, deny, tell statements”, that “I love, hate, scream, cry”, that “I work, I admire, I get tired”, and finally I am leaving it, and this fact, meaningful for me is being noticed by the smaller or slightly larger group of people only. In presented article, we put the matter of home as a place where a mystery of existence emerges. How to understand this sentence? Sequentially presented thoughts are an attempt to answer this question.

**Mirosław Pawliszyn CSsR** – wykłada filozofię na Uniwersytecie Warmińsko-Mazurskim (etyka, metafizyka, metodologia nauk) oraz w seminarium redemptorystów w Tuchowie (teoria poznania). Redaktor naczelny rocznika naukowego „Studia Redemptorystowskie”. Zainteresowania naukowe: filozofia religii, metafizyka współczesna, filozofia rosyjska, filozofia śmierci.